

## Od tragedii do zbawienia

„Pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł”  
(Flp 4,7)

Zazwyczaj lekarstwem na tragizm życia jest zapomnienie. Człowiek odwiedza jakieś wielkie centrum handlowe. Tysiące ludzi, ogarniętych konsumpcyjną zachłannością, biegnie w pośpiechu i oderwaniu od rzeczywistości. Choć nie zdajemy sobie z tego sprawy, wszyscy pragniemy się oderwać, odpchnąć filozoficzne rozmyślenia. Z jakiegoś powodu boimy się, że mogłyby one zamiast poczucia ulgi dać nam smutek i zwątpienie. Bezustannie więc wymyślamy sposoby ucieczki od rzeczywistości. Zajęcie się zakupami powoduje, że zapominamy o niej na chwilę. To samo dzieje się w czasie zajęć na uniwersytetach, w ośrodkach wypoczynkowych, centrach rozrywki czy też miejscach pracy. Wszystkie te działania pomagają zapomnieć, oszukać siebie. Kierują myśli gdzie indziej. I dobrze – inaczej nie dałoby się znieść życia.

Istnieją też miejsca, które zmuszają do myślenia. Miejsca tajemnicze, dziwne, ale bardzo przejmujące. Na przykład

lotniska, gdzie codziennie w zwyczajnym rytmie przylatują i odlatują tłumy ludzi, a jednocześnie odbywają się rozstania i spotkania z bardzo głębokim sensem. Rozłąka kryje w sobie ból i niepokój z powodu niewiadomego. Powrót wyraża radość ponownego spotkania, sukcesu czy nowej znajomości. Tam ma się czas, aby zaczekać. Aby się wzruszać, cieszyć, cierpieć, myśleć.

Podobnie wizyty w planetarium i obserwacje za pomocą teleskopu nie pozostawiają niewzruszonym, bez owocnych myśli. Oglądasz to, czego nigdy przedtem nie widziałeś i czego nigdy sobie nie wyobrażałeś. Zaczynasz rozumieć, co znaczy „wielkie” i „odległe”. Przybliżasz się do takich pojęć jak „nieskończoność” i „wieczność”. Jednocześnie czujesz się niewyobrażalnie mały. Patrzysz daleko, a poznajesz, co jest w tobie – głęboko w tobie. Być może, jak nigdy przedtem, porównujesz się do tego, co bezkresne, nieznanne, ponadczasowe. Wówczas bardzo namacalnie i przekonująco poznajesz własną małość, wyczuwasz wokół siebie nicość, nawet śmierć. Chciałbyś się na czymś oprzeć. Rozmyślasz, ale nie dajesz rady tego ogarnąć. Próbujesz zapomnieć, ale nie możesz.

Miejscami, które na nowo kształtują rozum, są również więzienia. Młodzi chłopcy i dziewczęta, ludzie tacy jak my, stworzeni na obraz Boga. Zamiast czerpać z życia radość, okradają je, przeistaczają się w źródła zemsty, w specjalistów

od agresji, w wyrazicieli nienaturalnego zła i niepojętej bezwzględności, w maszyny pełne nieludzkich instynktów. Dziedziczą zamknięcie, niezdrowe relacje, odrzucenie przez społeczeństwo, wyroki, ciężką przeszłość, rozłąkę, zrujnowaną przyszłość, zanik nadziei, totalny brak wartości. Jak to możliwe, żeby człowiek, którego Bóg „uczynił niewiele mniejszym od istot niebieskich” (Ps 8,6) żył w takich warunkach? Jak to się dzieje, że mimo perspektywy wieczności, zostaje zniszczona jego ziemską przyszłość? W spojrzeniu niektórych więźniów jest tyle bólu, tyle pretensji, tyle skruchy i tyle prawdy! W ułamku sekundy może się skończyć całe życie. Dlaczego Bóg, który – jak mówią – wszystkim daje szansę, dopuszcza niepowodzenie, nieszczęście, niesprawiedliwość, i to oczywiście z dożywotnimi konsekwencjami?

Zatrzymujemy się też myślami przy zakładach psychiatrycznych i instytucjach zajmujących się osobami z upośledzeniem umysłowym. Jest to paradoks nie do zniesienia. Jakiś czas temu odwiedziłem jeden z takich ośrodków. Podszedł do mnie dwudziestopięcioletni chłopak. Spodobały mu się moja broda i enkolpion<sup>19</sup>. Zachowywał się jak małe dziecko. Na początku próbował mnie objąć, jednak z powodu ułomności bardzo nieelegancko mnie uderzył, zrzucił mi okulary, niechcący popchnął, a następnie gwałtownie rzucił się na mnie. Widząc na mej twarzy ból, zaczął wydawać

---

<sup>19</sup> Enkolpion – medalion noszony przez prawosławnych biskupów, najczęściej przedstawiający Matkę Bożą z Chrystusem.

straszne krzyki. Ten człowiek nie mógł wyrazić swojej miłości, nie umiał cieszyć się życiem – z trudnością uświadamiał sobie, co to są radość i smutek, nie zauważał oczywistych różnic między nimi. Zamknięty wraz z innymi w ośrodku, nie miał możliwości decydowania o czymkolwiek w swoim życiu. Jego osobista wolność była ograniczona do minimum. W jakim stopniu był człowiekiem? Na ile należał do samego siebie, a na ile był ustawiany i kształtowany przez nas, przez otoczenie? Jeśli to, co Bóg dał każdemu człowiekowi, to i tak niewiele, dlaczego stworzył tego chłopaka tak, że nie potrafił sam się wyrazić, że jego krewni przeżywali cierpienie? Ogólnie mówiąc – nie mieści się to w głowie.

Cały nasz poukładany świat może również lec w grużach, kiedy pomyślimy o instytucjach szpitalnych. Współistnieją w nich największa radość z nieznośnym bólem, nadzieja z niepokojem, pragnienie wyzdrowienia z głęboką potrzebą ujrzenia zdrowym innego człowieka, miłość do tego życia i poszukiwanie innego. Wizyta w dziecięcym szpitalu onkologicznym lub ośrodku dla niepełnosprawnych rujnuje wszelkie ludzkie rozumowanie, rozdziera serce, niszczy wewnętrzny spokój, prowokuje odrzucenie rzeczywistości, społeczeństwa, osiągnięć, perspektyw. Rodzi także pytania odnośnie naszej własnej egzystencji i stosunku do niej: co warto, a czego nie wobec Tego, który ma władzę nad światem – Boga. Jak to możliwe, żeby On współistniał

z tragedią i krzywdą? Któż z nas, będąc bogiem, stworzyłby taką rzeczywistość? I dlaczego? A może jednak ludzka natura zawiera więcej dobroci niż boska? A poza tym, kim lub czym w ostatecznym rozrachunku jest Bóg? Złym stwórcą? Kreatorem złego świata? Kimś dobrym pokonanym przez zło? Świętym nie w pełni silnym? Wszechmocnym pozbawionym doskonałej miłości?

Jedyną obroną wydaje się wypchnięcie tego wszystkiego z czynnej pamięci. Niezmiennie mechanizmami, które mogą uśpić problem, są z jednej strony zachowanie dystansu wobec jego przyczyny, a z drugiej upływ czasu. Nie rozwiązuje to jednak owego problemu. Co jakiś czas pojawiają się bodźce, które przypominają go na nowo. W pewnym momencie zaczynamy potrzebować odpowiedzi, jakiegoś rozwiązania, wsparcia, choćby iskiarki nadziei. To, co widzimy, załamuje. Rozum jest niewystarczający. Stereotypowe religijne odpowiedzi okazują się albo prowokujące, albo po prostu nieprzekonujące. Wówczas jedynym ratunkiem staje się wiara – głęboka wiara. Ona ogarnia wszystko swoimi ramionami. Problem, którego się boimy, przemienia w okazję, której poszukujemy. Wiara to droga jednokierunkowa. Wystarczy, żeby była autentyczna – i prawdziwa.

Jakiś czas temu przyjaciele poprosili mnie, żebym odwiedził sparaliżowanego chłopaka. Nie znałem szczegółów. Wiedziałem tylko, że sam prosił o to spotkanie. Słyszał coś

na mój temat i chciał mnie poznać. Przyjaciele powiedzieli, że interesuje się sprawami naukowymi. Gdy miał pięć lat, stwierdzono u niego dystrofię mięśniową Duchenne'a.

Pojechałem go odwiedzić. Przed domem czekali rodzice. Poważni, ale przemili i serdeczni ludzie. Wyglądali na bardzo zadowolonych z powodu naszego spotkania – nie rozumiałem jednak, dlaczego w tak okazały sposób wyrażali wdzięczność z powodu tego, że... „zaszczyliłem ich swoją wizytą”. Ich zachowanie i uprzejmość świadczyły o jakiejś ukrytej radości, o tym, że istniało w ich życiu coś, z czego byli dumni. Zamiast bólu i nieszczęścia panowała tam atmosfera dyskretnej majestatu.

Kiedy weszliśmy po schodach na górę, nieśmiało zajrzałem do salonu. Zatrzymałem się, sądząc, że tam usiądziemy.

– Proszę przejść do pokoju Stawrosa. Tam jest nasz bohater, nasza radość i nasze błogosławieństwo – powiedzieli to szczerze, bez fałszu i hipokryzji.

Przeszedłem więc dalej i zobaczyłem... ich radość i błogosławieństwo! Mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, leżący na łóżku, przykryty Inianym kocem, już od pięciu lat nie będący w stanie nawet skinąć głową, z trudnością wodzący oczami, mogący jednak powoli poruszać ustami i palcem wskazującym prawej ręki. Specjalny system dostarczający tlen wspomagał jego oddychanie, inne nowoczesne

urządzenie wzmacniało głos, a jeszcze inne przetwarzało ruchy palca w tekst i obraz. Cyfrowy monitor znajdujący się nad jego głową był najbliższym towarzyszem i rozmówcą, a specjalny program komputerowy pozwalał mu słuchać nagrań, prowadzić korespondencję, komponować muzykę, doskonale korzystać ze specjalnie przystosowanej aparatury i wyrażać jego bogate wnętrze.

Stawros gorąco okazywał radość z powodu mojej wizyty i naturalną wdzięczność za... trud, którego się podjąłem.

– Wiele o tobie słyszałem i dlatego przyszedłem – powiedziałem.

– Niech ojciec na mnie spojrzy. Co można o mnie słyszeć? To ja o ojcu słyszałem i bardzo chciałem ojca poznać – odpowiedział powoli, z trudem poruszając ustami, bez żadnej mimiki twarzy.

– Czy można nas w ogóle porównywać? – powiedziałem. – Ja jestem życzliwym pseudospelnionym gościem. Ty jesteś skrzywdzonym bohaterem – odważyłem się kontynuować, widząc, że cała atmosfera jest w stanie znieść surową prawdę.

– Być może ojciec jest bardziej błogosławiony ode mnie, ale nie szczęśliwszy – odpowiedział.

Zrobił pauzę. Rozmowa ze mną powodowała trudności w oddychaniu, więc zaczął pisać na monitorze.

## Tam, gdzie nie widać Boga

– Wychwalam Boga, ponieważ poprzez próbę, której zostało poddane moje ciało, ożyła moja dusza. Nie mogę się nasycić, pędząc ku najpiękniejszym zakątkom świata umysłu. Gdybym był jak inni, nie byłoby mi dane cieszyć się bożą miłością. Teraz się nią rozkoszuję.

– Jaką miłością? – odważyłem się zapytać trochę prowokująco, pewny, że otrzymam najpiękniejszą i przekonującą odpowiedź.

Poruszył oczami i lekko się uśmiechnął.

– Tą miłością, o której ojciec opowiada w swoich kazaniach – odpowiedział. – Ze sposobu mówienia widać, że płyną prosto z serca. Chcę powiedzieć, że ta miłość jest bardzo prawdziwa, tak jak powinna. Nie wystarczy, żeby była tylko autentyczna.

Nastąpiła chwila ciszy.

– JESTEM BARDZO SZCZĘŚLIWY!!! – napisał na monitorze. – Nie szkoda mi też rodziców, którzy tak bardzo męczą się ze mną, dlatego że oni również są szczęśliwi. Bóg jest przy nas. Co ja mówię? Jest w nas. W moim pokoju mieści się cały raj.

– Czy nie czujesz czasami żalu? Nie ogarnia cię beznadzieja?

– Żalu? Dlaczego? JA NAPRAWDĘ ŻYJĘ – napisał.

– Czego pragniesz od życia?



– Chcę tylko zakończyć kompozycję kilku utworów muzycznych, a później mogę już odejść. W mojej sytuacji Bóg jest bardzo prawdziwy, ale stanie się jeszcze bliższy, gdy tylko ureguluję tutaj swoje rachunki. Martwię się trochę o rodziców, że będzie im mnie brakowało. Pocieszające jest to, że trochę odpoczną, a później znowu się spotkamy.

Zmieniłem temat, zacząłem rozmawiać z jego wspaniałymi rodzicami, którzy przez cały czas trwali w zachwycie nad swoim cudem. Stawros musiał odpocząć. Ugościli mnie, zapoznali ze swoją historią, opowiedzieli o przebiegu choroby i radości z syna, który – odkąd skończył osiem lat – był całkowicie od nich zależny.

Mam jeszcze innego takiego przyjaciela. On z kolei w ogóle nie chce korzystać z wózka inwalidzkiego, żeby nie zostać do niego przykutym. Ma czworo rodzeństwa i przemiłych rodziców. Jest studentem prawa, a ojciec z pomocą matki bądź kogoś innego dosłownie ciąga go codziennie tam, gdzie trzeba. Jego nogi nie są w stanie go utrzymać, nie może na nich stać ani nimi poruszać. Wszędzie jest noszony. Umysł – przenikliwy. Psychika – doskonała. Uśmiech trochę nieelegancki z powodu problemów mięśni twarzy, ale najbardziej wyrazisty na świecie. Na każde wyzywające pytanie odpowiada przepelniony dobrocią, szczęściem i optymizmem.

– Mój drogi przyjacielu Nektariuszu, jak się cieszę, że cię widzę.

## Tam, gdzie nie widać Boga

– A ja jak się cieszę! Fruwam z radości.

– Nie męczycy cię to, że tracisz tyle czasu i sił dla kilku minut spotkania ze mną?

– Te kilka minut jest warte więcej niż moje cierpienia. Co ja mówię? Nie ma żadnego cierpienia, tylko radość, tylko szczęście. Jestem bardzo szczęśliwy. Pomaga mi również mój kochany tata. Chwała Bogu.

– Chwała Bogu za twojego ojca?

– I za ojca, i za wszystko. Bóg jest dla mnie bardzo dobry. Dał mi dwie ważne podpory. To miłość was wszystkich i moja wiara. Chodząc o takich kulach, robię krok za krokiem w tym życiu. Cieszę się nad wyraz. Mam chęć biegać. Myślę, że dam radę. Co ja mówię? Przecież już biegam.

– Powiedz mi coś jeszcze. Widzę, że zawsze jesteś wesoły. Czy nigdy nie tracisz dobrego nastroju? Nie padasz?

– Nigdy – ucina. – Jestem szczęśliwy.

Zaproponowałem mu, żeby zaczął się spotykać z grupą młodzieży, którą opiekował się pewien młody kapłan – gorliwy i prawdziwy w tym, co robił. Wysłałem go tam, by otrzymał wsparcie, ale przede wszystkim, żeby sam pomagał innym. Podniósł na duchu całe towarzystwo. Swoim sposobem bycia, wewnętrzną siłą, wolnością, wzniosłością i autentyczną radością zmienił ich perspektywę, sprowadził ich na ziemię, pokazał, co

znaczy prawda i szczęście. Pokochał i sam został obdarzony miłością.

Jakiś czas temu wysłał do tego kapłana bardzo szczerzy list.

*Czczigodny nasz ojciec duchowy, ojciec Jerzy, przesyłam wyrazy szacunku i proszę o błogosławieństwo!*

*Chciałbym podziękować za ten wspaniały prezent od ojca – Nowy Testament, którego nigdy wcześniej dogłębnie nie przeczytałem. Stał się moim towarzyszem i pocieszycielem. Każdy czytany fragment jest rześkim oddechem w moim życiu. Ani w dzień, ani w nocy – już się nie boję. Gdy biorę go do ręki, znika niepewność i strach o przyszłość.*

*Chcę ojcu powiedzieć, że od dnia, w którym ojca poznałem, ojca głos i szerokie ramiona miłości uczyniły mnie nadzwyczaj szczęśliwym. Chciałbym również z głębi duszy gorąco podziękować za wszystko, co mi ojciec zaoferował. Pragnę z całego serca spotykać się z ojcem i słuchać go najczęściej jak to możliwe, o ile moi rodzice będą w stanie zawieźć mnie tam, gdzie ojciec się znajduje.*

*Czczigodny, drogi ojciec, proszę o błogosławieństwo i jestem pewien, że dotrze ono do mojej duszy, kiedy będzie ojciec czytać te słowa, poświęcając swój cenny czas.*

*Serdecznie dziękuję*

Nektariusz

Jeśli weźmie się to wszystko pod uwagę, nie sposób uzalać się nad Nektariuszem. Ani się go bać. Wydaje się, że ma niewyczerpane zapasy wytrzymałości. Nic nie może go złamać. Wszystko to godne jest podziwu – dla jego osoby i siły natury ludzkiej, a także dla odmienności Bożej logiki. Nektariusz może znieść jeszcze więcej. I Bóg pozwala na więcej...

Niedawno, zupełnie nieoczekiwanie jego ojciec zmarł na atak serca. Pozostawił go bez oparcia, jakim była jego tak cenna obecność, obciążonego niepokojem o przyszłość, dźwigającego z niewyobrażalnym wysiłkiem duchowości, wiary i godności swoją nową i nagłą tragedię. Czy jego wcześniejszy dramat był niewystarczający? Czemu miało służyć to nieoczekiwane gorzkie uzupełnienie? Był przecież taki sumienny! Nie zaszkodziłaby jakaś nagroda pocieszenia dla wzorowego ucznia uniwersytetu bólu i próby. Ostatecznie bardziej niż samo wydarzenie ciężkie do zniesienia jest poczucie krzywdy. Bardziej cierpi się z powodu „dlaczego” niż „co”. Nektariusz zasługiwał na coś lepszego.

Idzie jednak przez życie tak samo statecznie jak dawniej. Nadal myśli i działa na innych częstotliwościach. Słowo „dlaczego” wcale go nie dręczy. Pozostaje pokorny wobec żądań i praw tego życia, przekonując wszystkich swoim usposobieniem, że ma już przygotowane miejsce w Królestwie Bożym – razem z pokrzywdzonymi świętymi, zakrwawionymi

męczennikami, prześladowanymi wyznawcami, wychwalanymi ofiarami, „zabitym Barankiem” z Apokalipsy (Ap 5, 12) oraz ukrzyżowanym Królem Chwały. Twarz Nektariusza ma teraz wyraz mistycznego majestatu, świętego wizerunku, męczeńskiej chwały. Jego słowo zaś niesie ponadczasową nadzieję, niepojętą łaskę, radość o innym wymiarze. Ten chłopak lśni niczym „oblicze anioła” (Dz 6, 15).

Niesamowite! Jak to się dzieje, że tacy ludzie nie zadają sobie podobnych pytań jak my? Są zawsze uśmiechnięci, zawsze radosni, zawsze wielcy. Być może dla Boga tragizm śmierci i dramaty nie do zniesienia mają inną miarę niż dla nas. Być może z tego właśnie powodu święci w szokująco pozytywny sposób mówią o pokusach, smutkach i próbach.

W tym momencie nie mogę nie wspomnieć o jednym z moich serdecznych przyjaciół i być może szczególnym moim duchowym nauczycielu, niegdyś piłkarzu reprezentacji Grecji. Był też najlepszym zawodnikiem i trenerem w dieścio boju. Miał dar wyszukiwania talentów. Postanowił się ożenić, i w tym też pomógł mu jego dar – znalazł wspaniałą dziewczynę. Jednak dokładnie miesiąc po ślubie rozbił się podczas jazdy na skuterze. Siedem miesięcy afazji<sup>20</sup>, różne zakażenia, powolne dochodzenie do siebie. Wbrew prognozom lekarzy otworzył oczy, zaczął rozmawiać, wstał,

<sup>20</sup> Afazja – ograniczenie lub utrata zdolności mówienia lub rozumienia mowy, powstałe w wyniku uszkodzenia mózgu.

po roku z trudem chodził. Nadal poddawał się operacjom i nie upadał na duchu. Został najlepszym pływakiem w paraolimpijskiej reprezentacji Grecji.

– Jestem bardzo szczęśliwy. Chwała Panu. Wszystko jest super – powtarza bez przerwy.

Stracił majątek i zawód, przyszłość legła w gruzach, świat podstawowych wygod został sparaliżowany, zubożała zewnątrznie rodzinna perspektywa. Prawdziwsze stało się jednak jego życie, bardziej autentyczny związek z żoną, o wiele głębsza relacja z Bogiem. Zniknęły żale, puste słowa i niemądre wybory.

Janis jest z nami, żeby dawać natchnienie na innej drodze, żeby nas przekonać o istnieniu innej logiki, żeby pokazać innego Boga. Tego, którego na pierwszy rzut oka nie da się dostrzec w wydarzeniach. Widać Go jednak, gdy się spojrzy na ludzi „nieszczęsnych” i wyjątkowych, gdy posłucha się tych, po których przetoczył się walec doświadczeń i zgniółł ich ciała, ale nie zdołał zmiażdżyć dusz. A teraz właśnie te dusze burzą racjonalizm i stenokardię<sup>21</sup> współczesnego człowieka.

Przytoczę jeszcze jeden, czwarty przypadek.

Jakieś dziesięć lat temu poznałem kobietę w wieku około czterdziestu lat. Czysta dusza. Jasne spojrzenie. Głęboka

<sup>21</sup> Stenokardia – ból w klatce piersiowej wynikający z niedokrwienia mięśnia sercowego z powodu zwężenia naczyń wieńcowych.

wiara. Niekosponowane życie religijne. Dobroć widoczna w każdym fragmencie jej twarzy, w każdym ruchu, w każdym wyrażeniu, nawet w barwie głosu.

Jej córeczka przyszła na świat dość późno, z ciężką chorobą niedokrwienną serca, widocznym wodogłowiem, Leg Length Discrepancy<sup>22</sup> i raczej nieuniknionym upośledzeniem umysłowym. Mąż uparł się, żeby dziecko gdzieś zostawić. Był w tym nieustępliwy, groził żonie, że od niej odejdzie. Kiedy ona w żaden sposób nie dopuszczała takiej myśli, opuścił ją. Została sama z krzyżem nie do udźwignięcia. Zaczęły się poważne problemy ekonomiczne, społeczne i osobiste. Kobieta pracowała jako asystentka w szpitalu pediatrycznym. I w tym całym dramacie powoli zaczęła zmieniać swoje nastawienie. Otworzyła serce i wzniosła się ponad to, co zgodne z rozumem. Wówczas po raz pierwszy uświadomiła sobie, że nie jest jedynym takim przypadkiem. Były też inne dzieci z podobnymi problemami, które trafiały do szpitala po tym, jak rodzice się ich wyrzekli.

Postanowiła być jednocześnie nierozsądna i najrozumniejsza ze wszystkich. Zdecydowała się na następny ruch i po wielu przejściach udało się. Oprócz swojej córki wzięła pod opiekę dwoje innych dzieci – jedno z zespołem Downa, drugie z dystrofią mięśniową. Straciła męża, ale została potrójną mamą. Prawdziwą mamą.

<sup>22</sup> Leg length discrepancy (LLD) – schorzenie ortopedyczne, polegające na tym, że nogi są nierównej długości.

– Nie miałam w sobie wiary, żeby zrozumieć, dlaczego Bóg pozwala na takie dramaty – mówi. – Postanowiłam, że ten brak wiary zastąpię nadmiarem miłości, drzemiącej gdzieś we mnie. Obudziłam ją i szłam do przodu. A Bóg po prostu dał mi siłę, żebym poradziła sobie ze wszystkim. I nie tylko siłę, On codziennie czyni cuda. Jeśli ktoś mnie pyta, dlaczego Bóg do tego dopuszcza, nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wiem jedynie, że On istnieje i jest pełen wielkiej miłości. Ja również z niej czerpię. Chwała Panu!

– Wszystkie moje dzieci mają się dobrze – dodaje. – Są ciągłym zaprzeczeniem tego, co mówią lekarze. Proszę spojrzeć na Kostakisa z zespołem Downa. To mój skarb, wielkie błogosławieństwo! Robię to, co mogę, a Bóg dopełnia resztę. A jakie słowa od nich słyszę! To sama boża mądrość. Teraz, gdy już trochę podrosły, czuję, że mam najlepszą rodzinę. Wiążą nas miłość, szczerłość i błogosławieństwo. Jest wiele trudu, cierpienia, ale panuje prawdziwa radość. Ludzie, którzy odrzucają takie dzieci, odsuwają też od siebie najsubtelniejszy boży dar.

Rzeczywiście, wiele razy widzimy, że w istnieniach pogardzanych przez racjonalizm i kamienne serce naszej epoki i kultury znajduje wytchnienie sam Bóg. I z drugiej strony poprzez swoje doświadczenia i próby te dzieci wiele nas uczą.

Pamiętam Mirto – wesołą dziewczynkę, którą zaatakowała ostra białaczka. Zastosowano bardzo agresywne metody



leczenia, ale ona znosiła je dzielnie, bez narzekania, z niebywałą cierpliwością i promieniującą spokojem bladą twarzą. Jednak o ile dziewczynka była nieugięta, o tyle rodzice załamywali się i stopniowo tracili resztki wiary, zwłaszcza że nie byli zbyt wierzący. Coś jednak w nich iskrzyło. Posłali ją do dobrej szkoły, gdzie miała nauczycielkę, która ją bardzo kochała. Kiedy Mirto kładła się spać, za każdym razem czyniła znak krzyża i mówiła: „Krzyżu Chrystusa zbaw nas swoją mocą”. Tak radziła nauczycielka.

– Dlaczego się przeżegnałaś? – pytała matka.

– Żeby Chrystus dawał mi siły – odpowiadała. – Tak powiedziała mi w szkole pani Paraskiewi.

– Czy nie lepiej by było, gdybyś prosiła Go o zdrowie?

– Nie lepiej, skoro daje mi siły i radość.

Rodzice nie naciskali, i tak przecież za wiele nie rozumieeli. Kiedy jednak choroba postępowała, zaczęli mieć pretensje do Boga. Nie mogli natomiast obarczać nimi dziecka, które ciągle się żegnało i odmawiało swoje skromniutkie modlitwy.

Mirto zmarła w wieku ośmiu lat, prosząc mamę, żeby odmówiła „Ojcze nasz”, bo sama już nie dawała rady. Odłożyła lalkę, złożyła ręce na piersiach i poprosiła o modlitwę. Matka nie mogła nie spełnić jej życzenia. Zrobiła to, szlochając. Zostawiła z boku rozum, z jego argumentami i dowodami, i zaczęła żyć w świecie dziecka, które wycisnęło z jej oczu

---

## Tam, gdzie nie widać Boga

łzy, a z serca wiarę. Tracąc Mirto, zdobyła Boga. Córeczka stała się jej duchową matką. Kobieta przypominała sobie wszystkie jej słowa. Nie trzymała już w ramionach swego żywego dziecka. Miała jednak siły, wytrwałość i radość.